

Teresa Adameczyk (z d. Bydłoń)

GARŚĆ WSPOMNIENI Z FOLWARKU

Obecnie mieszkam w Będzinie, w województwie śląskim. Z dala od Muszyny bardziej doceniam piękno zabytkowego miasteczka, wspaniałą przyrodę i urokliwe zakątki. Z Muszyną jestem związana od dawna. Mieszkałam tu z rodzicami i rodzeństwem od niemowlęstwa. Moi rodzice przyjechali z Grybowa. Ojciec dostał pracę w Muszynie na kolei i zamieszkaliśmy na Folwarku w „budce” kolejowej. Był to niewielki kamienny domek, prawdopodobnie jeszcze z czasów austriackich. Po wyburzeniu „budki” zbudowano na tym miejscu inną (1975 r.). Ojciec długie lata pracował na kolei, niemal do śmierci. W domu było nas czworo (Teresa, Anna, Andrzej, Antoni). Nasi dziadkowie (rodzice mamy) pochodzili z Mystkowa pod Nowym Sączem. Wyemigrowali w roku 1908 do USA, tam mieszkali przez 15 lat. Dziadek był górnikiem – pracował w kopalni. Po powrocie do kraju kupili w Grybowie na wzgórzu Strzylawki domek kryty strzechą i kawałek pola. Wychowali dziesięcioro dzieci. Dziadkowie ze strony ojca byli dla nas nieznani, gdyż wcześniej zmarli. Mieszkali w Kąclowej i wychowali piątkę dzieci.

Nasze wczesne dzieciństwo i okres szkoły podstawowej przypadły na lata 50. i 60. Wspólnie bawiliśmy się jako małe dzieci, ponieważ była pomiędzy nami niewielka różnica wieku. Chociaż prawie nie było zabawek, nigdy się nie nudziliśmy. Wymyślaliśmy sobie ciekawe zajęcia (w chowanego, w berka, na skakance, w piłkę, w szkołę – z reguły ja byłam nauczycielką). Ciągłe byliśmy w ruchu: zbieraliśmy kurki na Uboczy, zaglądaliśmy do „Zbójcekiej Groty” pod Wesołówką, zbieraliśmy poziomki i borówki na Wesołowce i Wielkiej Polanie. W latach szkolnych chodziliśmy na maliny do Zimnego.

Z dzieciństwa zostało mi w pamięci wiele wyrażeń urokliwej gwary muszyńskiej. Niektóre z nich rzadko (lub wcale) spotkać można w innych częściach Polski, np. *bulaniki* – placki, *chodak* – chłopak, *bortak* – głuptak, *fryśny* – żwawy, *paciepa* – bezdroża.

Na Folwarku, w części jednego z domów, urządzono kaplicę. Odbływały się tam nabożeństwa. Ksiądz proboszcz Eugeniusz Piech zorganizował także ochronkę dla dzieci przedszkolnych. Siostra Rajmunda z wielką cierpliwością zajmowała się maluchami – uczyła modlitw, pieśni, wierszy, piosenek i wspólnych zabaw, prowadziła na wycieczki i podziwiała wspólnie z nimi przyrodę. Organizowała takie uroczystości, jak św. Mikołaj, gwiazdka, zakończenie roku. W latach 70., do czasu wybudowania nowego kościoła, w każdą niedzielę w kaplicy księża odprawiali msze święte dla ludzi starszych, którzy nie mogli iść dalej – do muszyńskiego kościoła św. Józefa. My od wczesnego dzieciństwa chodziliśmy właśnie tam. Idąc do kościoła brnęliśmy nieraz po błocie, ponieważ droga aż do stacji kolejowej była nieutwardzona. Niektórzy ludzie obok stacji, w starej wierzbie lub w krzakach, chowali gumowce i zmieniali obuwie na lepsze, przed pójściem dalej w stronę Rynku i kościoła. Trudności sprawiało nam pokonanie przejścia kolejowego na Ćwierciach, obok domów Przybylskich i Homów. Zwykle stały tam na



Wczesna I Komunia św. autorki
(1956 r.)

kilku torach wagony towarowe, więc przeciskaliśmy się między nimi lub omijaliśmy przejście, kierując się na ulicę Ogrodową.

Przed dwoma mostami (kolejowym i drogowym), łączącymi Folwark z resztą Muszyny, znajdował się czynny kamieniołom. Około południa przechodniów obok kamieniołomu syrena ostrzegała przed strzałami. Wówczas trzeba się było wycofać, gdyż było niebezpiecznie. Przy kamieniołomie stała stara drewniana „buda”, prawdopodobnie zamieszkała przed wojną przez jakąś rodzinę.

Latem i zimą biegaliśmy często na Wapienne i Rusinów, aby pobawić się z koleżankami i kolegami. Ze źródła na Wapiennem, przy drodze do Leluchowa, nabieraliśmy „kwaśnej wody”. W Popradzie było wówczas bardzo dużo ryb. Co roku organizowano połowy z użyciem sieci rybackich. Złowione ryby najczęściej gromadzono na Rybackiej Łące na Wapiennem lub na Folwarku, obok szkoły.

Prawie co roku mieszkańcy Folwarku obawiali się, że Poprad wyleje i będzie powódź, najczęściej na wiosnę, gdy spływała kra i tworzyły się zatory, lub latem – po obfitych opadach deszczu. Czasem woda zalewała pola, łąki, drogę i wlewała się do piwnic. Największa powódź, jaką pamiętam, miała miejsce w roku 1958. Wówczas woda zalała wszystkie domy na Folwarku, a poziom sięgał do połowy okien. Zerwany został most drogowy łączący Folwark z Muszyną. Pod



Powódź w 2001 roku. W głębi szkoła na Folwarku

wodą znalazło się niemal pół Muszyny, gdyż nie było jeszcze wtedy wałów przeciwpowodziowych. Odnotowano wielkie zniszczenia, które długo były usuwane.

Do Szkoły Podstawowej nr 2 przy ul. Kościuszki chodziły dzieci z Folwarku, Wapiennego i Rusinowa. Klasy były łączone, ze względu na małą liczbę uczniów. Początkowo kierowniczką szkoły i zarazem nauczycielką była p. Jadwiga Senderak. Potem kierownikiem został pan Waław Kawiorski.

Zaszło wiele zmian: przybyło nauczycieli, uporządkowano budynek i teren wokół budynku – boisko, ogródek warzywny, kwiatowy. Sadziliśmy także drzewka nad Popradem. W dodatkowym budynku, obok państwa Wantuchów, zorganizowano klasy szkolne,

ze względu na małą ilość pomieszczeń w macierzystej szkole. Szkoła cieszyła się dobrą renomą. Braliśmy często udział w akademiach w Domu Zdrowym. W szkole działały kółka plastyczne, recytatorskie, taneczne i sportowe, były organizowane wycieczki krajoznawcze.

Po ukończeniu naszej szkoły prawie wszyscy dostali się do wymarzonych szkół średnich. Moi koledzy i koleżanki z klasy to: Wacek Homa, Józek Wachna z Wapiennego, Tosiek Fedorczyk, Romek Rzepka, Dwidka Jurkowska, Edka Jacenik, Baśka Homa, Teresa Kuźnicka, Teresa Miczulska, Władka Tokarczyk.

W drugiej połowie lat 60. uczęszczałam do Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli w Rabce. W szkole uczyli wspaniali pedagodzy. Jeden z nich często powtarzał, że dziewczęta z Muszyny są bardzo dobrymi uczennicami. Do liceum rabczańskiego uczęszczały kolejno: Ewa Szymańska, Lusja Anderła, Jola Świerczek, Wiesia Matusik, i ja – Teresa Bydłoń. W latach późniejszych – Ula Drozd i Stasia Homa. Do Muszyny przyjeżdżałam wtedy tylko na ferie i wakacje.

Po maturze i ukończeniu Studium Nauczycielskiego w Tarnowie podjęłam pracę w przedszkolu w Krynicy przy ul. Kraszewskiego, obok szpitala, gdzie pracowałam szeregi lat. Obecnie to przedszkole już nie istnieje. Budynek zburzono i poszerzono w tym miejscu ulicę, a w głębi przed osiedlem Czarny Potok wybudowano nowe przedszkole. Pozostałe przedszkola są nieczynne. Aż łza się w oku kręci, jaka tam cisza i pustka. Już nie słychać dziecięcego gwaru...

W latach 80. zbudowano na Folwarku nowy okazały kościół pw. bł. Marii Teresy Ledóchowskiej. Pierwszym proboszczem był ks. Eugeniusz Szymczak. Obecny proboszcz, ks. Waldemar Ciosek, wspólnie z Radą Parafialną organizuje ciekawie życie parafii.

Co roku odbywają się odpusty ku czci patronki kościoła, połączone z festynami dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Są konkursy z nagrodami i zabawa do późnych godzin wieczornych. Organizowane są także spotkania młodzieży oraz coroczne uroczystości dla seniorów i osób chorych.

W latach 90. na tzw. „Dolinkach” za torami powstał cmentarz. W większym stopniu dotarła też do Folwarku cywilizacja. Zelektryfikowano linię kolejową ze stacji PKP aż do Lełuchowa. W ostatnich



Widok na Folwark z kościołem pw. bł. M.T. Ledóchowskiej

latach założono kanalizację i gaz.

Choć, jak wspomniałam, wraz z mężem i synem mieszkam w Będzinie, co roku przyjeżdżam w rodzinne strony. Teraz szczególnie doceniam ich urodę. Doszłam do wniosku, że właśnie tu jest najpiękniej. Znowu chodzę znajomymi drogami i ścieżkami. Zwiedzam znane zakątki, spotykam licznych znajomych, spaceruję ulicą Kościuszki; idąc na Majdan do leśniczówki, mijam źródło z „kwaśną wodą” na Wapiennem. Zbliżam się do lasu w stronę Zimnego. Pachnie tam lasem, skoszoną trawą i ziołami. Słychać świergot ptaków.

Spaceruję także ulicą Leśną (Wapienne) i Podgórną (Rusinów), wchodzę dróżką pod górę i jestem na Ćwierciach. Wspinam się na Malnik, gdzie spotykam kilka osób. Wracając, zatrzymuję się chwilę na żydowskim cmentarzu.

Nieraz spaceruję ulicą Ogrodową. Już jestem w Rynku! Zaglądam do zabytkowych kapliczek. Siadam na ławce blisko „Szarotki”. Obok przystanku kolejowego, za Muszynką, znajduje się źródło smacznej wody mineralnej („Anna”). Stąd ścieżką wchodzę na Górę Zamkową. Podziwiam statwę Matki Bożej, spoglądając na Muszynę.

Jeszcze trzeba zajrzeć za Poprad. W lasku na wzgórzu kryje się piękna figura Matki Boskiej – Uzdrawienia Chorych. Przychodzi tu wielu ludzi – mieszkańcy Muszyny, czasowicze, kuracjusze... Stąd już niedaleki spacerek ścieżką w kierunku źródła „Antoni” i „Wanda”.

Czas na modlitwę w kościele św. Józefa. Siadam w ławce i, modląc się cicho, chłonę piękno tej zabytkowej świątyni. Na cmentarzu parafialnym za kościołem odwiedzam grób ojca i groby znajomych. Zapalam na nich znicze, nie zapominając o mogiłach ks. proboszcza Eugeniusza Piecha i sióstr zakonnych.

W czasie pobytu w Muszynie odwiedzam też Krynicę. Wstępuję do Pijalni na Deptaku, a potem obok muszli koncertowej kieruję się w stronę zabytkowego kościoła pw. Przemienienia Pańskiego. Mijam staw z pływającymi łabędziami, statwę Matki Bożej – Królowej Krynickich Zdrojów, potem wspinam się na szczyt Góry Parkowej. Stamtąd schodzę na ul. Pułaskiego i zaglądam do kościoła zdrojowego.

Warto też wyjechać kolejką gondolową na Jaworzynę, skąd podziwiać można rozległą panoramę okolicznych gór. Przy dobrej pogodzie widać także i tatrzańskie szczyty.

Wciąż wspominam wyprawę samochodem szlakiem cerkwi w Leluchowie, Dubnem, Złockiem, Szczawiku, Jastrzębiku, Powroźniku, Wojkowej, Krynicy, Tyliczu, Muszynie. Wszędzie wokół panował spokój. Słychać było szum wiatru, świergot ptaków i koncert pasikoników w trawie. Cerkiewki są tak wspaniale wkomponowane w krajobraz!

Jakież zaszły zmiany w ostatnich latach w Muszynie, Krynicy i okolicach! Jestem dumna, że stąd właśnie pochodzę. Sprawia mi przyjemność, kiedy znajomi mówią, że najlepszą wodą mineralną, którą piją, jest „Muszynianka”.

Z Muszyny co roku przywożę ze sobą „Almanach”. Czytam, oglądam stare fotografie. I przywołuję wspomnienia...